Na prawach rękopisu

BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok III **Listopad-Grudzień — 1938 r.** **Nr. 11-12**

Propaganda w wojsku

Gigantyczne kroki, jakimi stąpa współczesne życie społeczne sprawiły, że wszystkie narody cywilizowane zrozumiały potrzebę nie tylko udziału w tym życiu, lecz również potrzebę czynnego oddziaływania na nie. To też każdy naród, a w poszczególnych narodach pojedyńcze grupy społeczne, czynią to w miarę swoich sił i swoich umiejętności.

W dobie obecnej wszystkie państwa dążą do przygotowania u siebie zastępu obywateli zdolnych do podjęcia pracy, opartej na wskazaniach nauki, poświęcającej coraz więcej uwagi zagadnieniom społecznym, pracy, której wydajność stanowić będzie o miejscach, jakie zajmą w świecie kraje pod względem kulturalnym, politycznym i gospodarczym.

Jeśli jednak pewne nauki społeczne zyskały już powszechne uznanie, istnieją inne, których znaczenia niestety jeszcze, zwłaszcza u nas, nie doceniają. Do takich zaniedbanych dziedzin należy nauka zjednywania, nauka werbunku.

Wprawdzie werbunek stanowi oddzielną gałąź socjologii, której poznawanie znalazło się już dość dawno w programie wyższych uczelni, nie mniej jednak, ta dziedzina socjologii nie doznała, przynajmniej jak dotąd, należytego naukowego potraktowania. W literaturze obcej znajdujemy niewiele jeszcze prób teoretycznego ujęcia zjawisk werbunkowych, zaś praktycznego rozwiązania bardzo wielu zagadnień w tej dziedzinie doczekała się tylko jedna jej gałąź — tak zwana reklama. Naszej rodzimej literaturze brak jest tych rzeczy zupełnie, za wyjątkiem dzieł naukowych o socjologii w ogólności oraz nielicznych monografij, traktujących o oddzielnych środkach oddziaływania, a więc nie obejmujących całokształtu zagadnień werbunkowych. Nie mamy również dostatecznej ilości przekładów dzieł obcych, które przyczyniłyby się do popularyzacji tak bardzo potrzebnych nam wiadomości. Słowem — współcześni nam

propagatorzy idą jak gdyby po omacku, a nie mogąc się opierać w swej akcji na doświadczeniach zdobytych przez innych, stwarzają swoje własne teorie i metody werbunku.

Werbunek w rozumieniu niniejszej pracy — to nic innego, jak pozyskanie opinii publicznej, jak narzucenie ogółowi czy pewnej grupie społecznej określonych sposobów myślenia, określonych sądów, określonych zapatrywań na to czy inne zaganienie, na tę czy inną sprawę.

Jeśli już jest mowa o opinii publicznej, to musimy stwierdzić z całą świadomością, że opinia ta stała się obecnie czynnikiem potężnym, wpływającym na strukturę duchową jednostek i zbiorowości, na układ i rozwój stosunków grup społecznych i całych narodów, musimy dojść do wniosku, że opinii tej lekceważyć nie wolno. Z opinią publiczną liczą się dziś wszyscy ludzie, mający pretensję do uchodzenia za jednostki o zdrowych zmysłach. Nawet najwybitniejsze osoby wśród tych, które mają skłonność do nieliczenia się z opinią publiczną, które wolałyby dość często zamknąć jej usta, zmuszone są liczyć się z nią, a nawet zabiegać o jej pozyskanie jako bardzo wpływowego, a zatem niezmiernie wartościowego czynnika.

Doskonałym przykładem niedoceniania znaczenia opinii publicznej były Niemcy przed wojną światową i w czasie jej trwania. Niedocenianie tej opinii sprawiło, że przeciwko Niemcom wystąpiły wszystkie prawie państwa cywilizowane.

Przeciwieństwem Niemiec była w tym samym czasie Francja. Francuzi zrozumieli potęgę opinii publicznej, która w konsekwencji sprawiła, że Niemcy przegrały wojnę. Dzięki umiejętnemu oddziaływaniu Francji, a z nią koalicji na opinię publiczną świata stało się, że Francuzom stale przybywało sojuszników i mogło ich przybywać coraz więcej, podczas gdy Niemcom sojuszników tych ubywało, a to musiało zdecydować o wyniku wojny. Twierdzenie to nie umniejsza w niczym zasług wodzów armii koalicyjnych.

Ten swój błąd, jeżeli chodzi o niedocenianie znaczenia opinii publicznej, zrozumiały i starały się naprawić Niemcy powojenne. Wtedy to werbunek opinii publicznej, czyli propaganda, został podniesiony w Niemczech do godności, jaka mu się należy. Planowo i konsekwentnie realizowana akcja propagandowa w Niemczech powojennych sprawiła, że Niemcy w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu zyskały bez przelewu krwi to, czego nie mogły osiągnąć one w tym czasie, kiedy ster rządów w państwie niemieckim nie spoczywał w ręku narodowych socjalistów. Rewizja, a w dalszym etapie, obalenie traktatu Wersalskiego — oto wynik oddziaływania Niemców na opinię publiczną.

Zbyt dobrze mamy również w pamięci znaczenie opinii publicznej, a więc znaczenie propagandy, jeśli chodzi o ostatnią wojnę polsko-bolszewicką.

Bolszewicy, rozpoczynając w 1918/19 roku działania wojenne przeciwko Polsce, rozporządzali przecież słabo zorganizowanymi i źle wyposażonymi oddziałami wojskowymi, posiadali jednak w swoim ręku bardzo silny środek działania, dobrze zmontowany, a w wojnie domowej zaprawiony i wypróbowany, mianowicie propagandę. Ta ich propaganda, oparta na mocnych podstawach walki klasowej oraz całej doktryny socjalistycznej i komunistycznej, stanowiła oręż bardzo silny i ważki w działaniu. Któż inny, jak nie bolszewicy, starali się urobić Polsce opinię w Europie, narzucając jej legendę o polskim imperializmie? Któż inny, jak nie werbunek opinii na korzyść sowietów sprawił, że proletariat europejski został wrogo nastrojony do Polski (odmowa wyładowania amunicji, przeznaczonej dla Polski)? Któż inny, jak nie umiejętne oddziaływanie na żołnierzy sowieckich, zarówno na polu bitwy, jak na tyłach, w czasie klęski i podczas powodzeń sprawił, że udało się bolszewikom jako tako posklejać na ogół małowartościowe oddziałki i grupki czerwonej armii oraz przygotować je do działań zaczepnych w roku 1920?

Któż wreszcie inny sprawił, że naród polski w tym samym czasie zrozumiał, iż nadeszła chwila, gdy ważą się losy ojczyzny i wszyscy muszą rzucić na szalę wszystko co posiadają, aby uwolnić kraj od inwazji wroga, jak nie urobienie opinii naszego społeczeństwa, że należy się skupić pod przewodnictwem ówczesnego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza w postanowieniu dokonania najwyższego wysiłku, celem utrzymania odzyskanej niepodległości.

Z powyższych, aczkolwiek pobieżnych tylko rozważań, jasno zupełnie wypływa rola, jaką ma odegrać propaganda w prowadzeniu działań wojennych. Ma ona więc wzbudzić zapał, spotęgować wiarę we własne siły, zwiększyć zaufanie szerokich mas do rządu i jednostek, stojących na jego czele, słowem — ma spotęgować do maximum siły moralne własnego narodu oraz zapewnić wykonanie największych wysiłków i poniesienie najcięższych ofiar przy realizacji obrony państwa.

Wojsko doby dzisiejszej w państwie, przeprowadzającym swą obronę w myśl hasła „naród pod bronią", jest żywą częścią składową całego organizmu narodowego; wszystkie nastroje, zawody i pragnienia, pulsujące w społeczeństwie widzimy też w wojsku, więc wszystko to, czego żądamy od propagandy w stosunku do całego społeczeństwa, odnosi się również i do wojska.

Propaganda ma otoczyć wojsko opieką, ma je informawać, ma podtrzymywać ducha i wolę żołnierzy w najcięższych chwilach, ma ich bronić przed złymi i fałszywymi wiadomościami, które przeciwnik fałszywie rozsiewa nawet już w czasie pokoju. Propaganda ma być dla żołnierza tym, czym dawniej dla rycerza była zbroja, chroniąca go przed zatrutymi strzałami nieprzyjacielskimi.

Zapyta zapewne niejeden z czytelników tego artykułu: — no dobrze propaganda to potrzebna i ważna rzecz. Co jednak ja, jako dowódca, mam propagować wśród podległych mi żołnierzy?

Tego pytania nie wolno nam pozostawić bez odpowiedzi.

Wojna przyszłości — to wojna, w której weźmie udział cały naród: zarówno harcerz czy strzelczyk, junak czy żołnierz służby czynnej, rezerwista, a nawet kobieta. Na wszystkie te kategorie osób, na wszystkie grupy społeczne należy przeto tak oddziaływać, aby je przygotować należycie do dobrego spełnienia czekających ich zadań.

W obecnej chwili nie mamy jednak niestety zorganizowanego takiego aparatu propagandy, który mógłby sięgnąć do wszystkich wymienionych wyżej jednostek społecznych. Mamy natomiast w swojej dyspozycji bardzo poważny aparat w osobach tych, którzy przechodzą przez nasze szeregi wojskowe — w osobach żołnierzy. Ci żołnierze, ci przyszli rezerwiści, należycie już uświadomieni w wojsku, muszą przeto stać się tymi komórkami propagandy, które będą promieniowały później w terenie, które będą musiały stwarzać bojową postawę najszerszych mas. I właśnie tych żołnierzy obowiązkowej służby czynnej już obecnie musimy wciągnąć do tej pracy, musimy ich do niej przygotować.

Żołnierze, obecnie nasi podwładni, przez odpowiednie urobienie ich opinii muszą nabrać przekonania, że wojna przyszłości to wojna totalna, to egzamin nie tylko dla wojska, ale i dla całego narodu. Cały naród musi przeto być przysposobiony do wojny. Każda wieś, każde osiedle, każde miasteczko stać się musi fortecą. Naród nasz musi dać silny i bezwzglęny odpór każdemu najeźdźcy. Aby jednak naród mógł dać taki odpór, musi się do tego przygotować. A przygotowuje go do tego — p. w.

Nie wolno nam jest myśleć w ten sposób: wojsko jest od tego, żeby walczyło, a ja jestem tylko cywilem, spokojnym mieszkańcem wsi czy miasta, cóż więc mnie wojna obchodzi?

Musimy uświadomić żołnierzy, że wojsko dlatego bije się na froncie, bo jest specjalnie do walki przygotowane, ale wojna, to powszechne zmaganie się o byt państwa, to nie tylko sprawa wojska, lecz sprawa całego narodu i obowiązek każdego obywatela państwa.

Od siły moralnej narodu, od tego, czy robotnik ma możność wyprodukować potrzebną wojsku broń, od tego, czy rolnik potrafi wyprodukować tyle płodów rolnych, aby wojsko i cały naród wykarmić itd. — zależy los wojny, zależy jej wygrana. Wojnę więc prowadzi cały naród: żołnierz na froncie, robotnik przy warsztacie, a rolnik na roli. Robotnik, rolnik, rzemieślnik i kupiec mogą pracować, bo żołnierz wstrzymuje wroga na froncie, a żołnierz tak długo może trzymać front, jak długo będzie miał zapewnioną dostawę broni, amunicji i żywności.

Wola walki w narodzie musi być równie silna, jak w wojsku na froncie. Cały naród musi chcieć walczyć w imię interesów państwa. Jeżeli takiej woli nie będziemy mieli — zginiemy. Ale czy mamy myśleć o przegranej? Od tysiąca lat Polska trwa w tym miejscu, gdzie była, jest i będzie. Wielokrotnie napadali na nas silniejsi, szli taką nawałą, że nie tylko nas, ale i całą Europę mogli zawojować. Biliśmy ich, aż trzeszczało, biliśmy zawsze, gdy cały naród chciał się bić i chciał zwyciężyć. Żaden naród nie daje tak dobrego żołnierza jak nasz. Potwierdziły to wojny w ciągu wieków całych, potwierdziła to i ostatnia wojna.

Żeby dać odpór każdemu przeciwnikowi, musimy chcieć walki, chcieć zwycięstwa. I nie tylko chcieć — musimy również wiedzieć, co robić i jak w różnych okolicznościach wojny dawać sobie radę. Jak współdziałać między sobą, to jest wojsko z cywilami a cywile z wojskiem, jak działać na własną rękę. Musimy do tego zadania walki przysposobić siebie, swoje rodziny — wszystkich. Musimy być silni fizycznie. Gdzie i jak te wszystkie wartości i znajomości zdobyć? W organizacjach p. w.

I to właśnie będzie jednym z pierwszych naszych poczynań w dziedzinie pracy propagandowej wśród żołnierzy.

Urobienie opinii, że cały naród musi stanąć w szeregach organizacji, przygotowującej gotowość bojową narodu i podnoszących sprawność fizyczną spowoduje, że żołnierz przepojony tą ideą w wojsku, będzie ją szerzył później jako rezerwista w cywilu.

W dalszym etapie naszej pracy propagandowej musimy przekonywać żołnierza, że w zmaganiach zawsze rozstrzyga siła: fizyczna i duchowa. Abyśmy mogli być silnymi, musimy się skupić w jedną całość, zlać w jeden masyw, musimy zwiększyć tempo pracy i jej wydajność. Wówczas będziemy potęgą. Potęgę państwa mierzy się, porównując nasz dorobek z dorobkiem innych narodów. Nie będziemy potęgą, jeżeli nie potrafimy tych narodów dopędzić i prześcignąć.

Musimy być silni duchowo, silni moralnie. Nie pomoże świetne wyposażenie wojska ani wyszkolenie techniczne oddziałów, jak również wyrobienie taktyczne dowódcy, nie pomoże najwspanialsza gospodarka na-

rodowa ani najsprawniejsza organizacja, jeżeli cały naród nie będzie miał siły moralnej. Siła moralna łącznie z siłą materialną — to dopiero potęga.

W przyszłej wojnie, jak nigdy dotąd, będzie o istnieniu państwa rozstrzygała wspólna wola walki i siła odporu całego narodu. Wolą tą będzie: bić się i zwyciężyć. Narody, które woli tej i takiego uporu nie będą posiadały, zginą, albo staną się sługami tych, którzy tę wolę przejawią. Byt narodu — to życie, a życie — to walka, to zwycięstwo.

Jeżeli wróg zechce zdobyć naszą ziemię, nasze miasta, nasze wsie — nie damy mu. Wszyscy staniemy przy wojsku. Będziemy zachęcali żołnierza do walki. Postępowaniem swoim okażemy, że zgodnie działamy wszyscy dla jednego celu, że mamy jedną wolę z wojskiem — wytrwać, bić się i zwyciężyć.

Żołnierz, który będzie miał za sobą całą ludność Polski, będzie jej bronił do ostatka.

Tym silniejszym będzie żołnierz, im silniejszymi będą ci, którzy go będą wspierać. Każdy przeto obywatel naszego państwa musi w czasie zmagań wojennych stać się fortecą mocy ducha, a wówczas nasza wola walki i zwycięstwa nie ulegnie załamaniu.

Aby jednak cały naród miał siłę moralną, musi ją mieć każdy człowiek w Polsce. Dlatego też musimy już obecnie tworzyć nowego człowieka, którego będą cechować:

— wielka wola, zdolna łamać wszystkie opory i z żelazną konsekwencją prowadzić do raz wytkniętego celu,

— odwaga brania się z życiem za bary, odwaga inicjatywy, ryzyka i brania na siebie odpowiedzialności,

— zdobywczość i przebojowość, które pchać będą do czynu, do ofenzywy na każdym odcinku życiowym,

— służebny stosunek do państwa i gotowość do ponoszenia dobrowolnie ofiar na rzecz jego i narodu,

— prawość i rzetelność w każdym przejawie życia,

— patriotyzm i miłość Ojczyzny, zapał, samozaparcie, poświęcenie, bohaterstwo, poczucie honoru i odpowiedzialność wobec społeczeństwa.

Takiego człowieka możemy stworzyć w wojsku.

Wojsko jest przecież szkołą, w której zastępy młodzieży mają zdobywać nie tylko fachową wiedzę wojskową, ale szkołą, z której po wysłużeniu obowiązującego czasokresu mają wrócić do swoich warsztatów pracy młodzi obywatele, świadomi swych obowiązków wobec własnego państwa i narodu. To też propaganda powinna stworzyć wraz z fachowym wyszkoleniem nierozerwalną całość. Aby jednak była ona skuteczna, musi być prowadzona stale. Specjalnie u nas jest to sprawa niezwykłej wagi,

ze względu na specyficzne sąsiedztwa, narzucające nam nieustanną czujność.

Przygotowani jesteśmy na zarzut, że w artykule tym odbiegliśmy zbytnio od zapowiedzianego w tytule tematu. Mieliśmy bowiem rozpatrzyć zagadnienie propagandy w wojsku, a tymczasem sugerowaliśmy dowódcom cały szereg zagadnień, które należało by propagować raczej w społeczeństwie cywilnym.

Mamy jednak na to jedną odpowiedź: nie można dziś rozpatrywać oddzielnie propagandy w wojsku od propagandy w społeczeństwie. Wojsko jest przecież składową częścią społeczeństwa, w którym obronę realizuje się w myśl hasła „naród pod bronią". Tylko drobne szczegóły w wykonaniu mogą odróżniać propagandę na tych obydwóch terenach pracy: w społeczeństwie i w wojsku.

L. Pągowski

O czym nie powinno się zapominać

Źródłem postępu jest ciekawość życia. Z niej wyszły dogmaty religijne,teorie naukowe, doktryny społeczne... Ona jest pobudką i jednocześnie przejawem myślenia. Stąd wyrosła konieczność stosowania w pracy wychowawczej czynnika utrzymującego zmysł ciekawości życia w stanie napięcia. Temu celowi służą: książka, teatr, film, pogadanka i wreszcie gazeta.

Żołnierz ma zapewniony dostęp do gazety, jest zachęcany do czytania specjalnych pism żołnierskich — uczy się świata. Gazeta ukazuje mu skomplikowany zespół problemów; roztacza przed jego oczami grę interesów narodowych i nurtów politycznych...

Niewyrobiony czytelnik przedziera się na oślep przez chaos faktów, teoryj i haseł. Gubi się w tym labiryncie. Powstają najbardziej fantastyczne wyobrażenia... Przed uczciwym, poważnie pojmującym swoje zadania wychowawcą staje obowiązek ułatwienia wychowankowi pracy odnajdywania *nauki dla siebie*, wskazówek dla *swojego postępowania*, określenia *swojej roli* w życiu, na podstawie relacyj o tym życiu, przynoszonych przez dzienniki i czasopisma.

Bo tylko wtedy da się uzasadnić potrzeba propagowania czytelnictwa, jeżeli czytelnictwo stanie się jednym z elementów *pozytywnego przekształcania psychiki czytelnika*.

Wychowawca zatem, ułatwiając żołnierzowi trafne osądzenie poznawanych faktów, nie może ani na chwilę zapominać o dwóch celach pracy wychowawczej:

1) Mój wychowanek ma być *dobrym żołnierzem,*

2) ma być *porządnym człowiekiem.*

Pamiętanie o tych zasadach w zupełności wystarcza do wskazania nam drogi, na jaką powinniśmy kierować tok wnioskowania czytelnika.

Drogowskazami są:

Przyjęte przez nas *zasady etyczne* ze specjalnym uwzględnieniem moralnych wartości *żołnierskich,* jak *rycerskość, honor służby, odwaga, umiejętność wytrwania w trudnych warunkach.*

* * *

Żołnierz musi orientować się w celowości wyszkolenia, musi rozumieć, że *istnieje realna konieczność* przygotowania się do wojny, że wojna o niepodległość jeszcze się nie skończyła. Wojna — to nie straszak, ale niedaleka może przyszłość. Najlepszym na to dowodem są fakty.

— Patrz! Tu i tam wojna *już trwa!* Dziś tobie — jutro mnie!

Dlatego żołnierz *musi wiedzieć* o trwających konfliktach zbrojnych. Będziemy zatem z nim mówili o wojnie na półwyspie iberyjskim i o płonącym kontynencie azjatyckim. Będziemy o tym mówili, *pamiętając o zasadach obowiązujących nas jako wychowawców.* Znaczy to, że w obydwóch konfliktach będziemy wyszukiwali i specjalnie podkreślali te momenty, których *pozytywne znaczenie* dla pracy nad ukształtowaniem psychiki *uczciwego człowieka i dobrego żołnierza* nie ulega wątpliwości, nie wahając się napiętnować momentów, będących zaprzeczeniem moralnych wartości człowieka i patrioty.

To jest jedyne, możliwe do przyjęcia stanowisko dla rozumnego i uczciwego wychowawcy.

Żołnierz nie może bać się wojny. Rozwianie maglarskich plotek o przepotężnej sile współczesnej broni (bo to, moja pani kochana — te gazy i te bomby!), podkreślenie czynnika moralnego w walce, przy użyciu przykładu zarówno Alkazaru, jak Madrytu, gdzie wola trwania zwyciężyła potęgę broni, i niektórych naprawdę porywających momentów z wojny japońsko-chińskiej — jest pracą, którą warto podjąć.

Czyż nie cudownym przykładem patriotyzmu i żołnierskiego poświęcenia jest Japończyk, zamykający się w torpedzie, która ma ugodzić w bok chińskiego okrętu?

Każdy przykład zwycięstwa ducha nad materią, wartości moralnych nad techniką, przykład wzięty z życia, a zatem mający daleko większą siłę atrakcyjną niż fantazja literacka — jest w ręku wychowawcy cenną bronią w walce o uczynienie wychowanka *porządnym człowiekiem i dobrym żołnierzem.*

Przykłady będziemy wybierali, kierując się tylko i wyłącznie ich *klimatem etycznym*, zapoznając świadomie jakiekolwiek racje polityczne.

Bo uczenie żołnierza tzw. racyj politycznych jest:

szkodnictwem, gdyż wrodzony prostemu człowiekowi naturalny instynkt dobra i zła wypieramy, zastępując go uelastycznieniem sumienia i podatnością na zręczną propagandę;

krótkowzrocznością, gdyż każda racja polityczna jest względna i jako taka może być zwalczona zręczną propagandą i zastąpiona przez inną rację, wręcz przeciwną przez nas forsowanej.

* * *

W obserwowaniu konfliktu hiszpańskiego opinia polska podzieliła się na dwa obozy. Ma swoich zwolenników gen. Franco — mają ich również członkowie rządu barcelońskiego. Obiektywnych obserwatorów jest niewielu.

Stwierdzam, że *wychowawca* powinien być właśnie tym rzadkim wyjątkiem. Nie może przyjmować gotowych szablonów i rezygnować z samodzielnego myślenia. Uznaję wolność osobistą każdego człowieka, aż do rezygnacji z myślenia włącznie; wychowawca jednak musi być tej wolności pozbawiony. Gdy zwykły człowiek (buchalter, szewc, motorniczy tramwaju, dyrektor banku) chce zostać durniem — to jego sprawa prywatna. Jeżeli jednak durniem ma zostać wychowawca — sprawa nabiera znaczenia ogólnego. Dureń nie może wychowywać. Wychowawca musi myśleć.

Polak (nie „fołksfrontowiec" i nie „faszysta" — ale poprostu *rozsądny* Polak) nie może angażować się uczuciowo po żadnej ze stron walczących w Hiszpanii i Azji. Bo musi:

potępić wojnę domową, a w szczególności zasadę *ingerencji obcych* mocarstw w sprawy wewnętrzne państwa (Sowiety, Włochy i Niemcy w Hiszpanii, Japonia w Azji);

jako sąsiad Z. S. R. R., pracującego nad rozbiciem wewnętrznym Polski, odwróci się od jego sojuszników w Hiszpanii i Azji, jako sąsiad Rzeszy, nie może pragnąć rozszerzenia się jej wpływów, co znów zamyka drogę do sympatyzowania z jej sojusznikami, będącymi w ofenzywie.

Pozostaje zatem tylko możliwość ustosunkowania się do poszczególnych momentów w rozgrywających się dramatach — do indywidualnych czy zbiorowych aktów bohaterstwa i tchórzostwa, siły i słabości, poświęcenia i zdrady.

To i tylko to będzie miał na uwadze wychowawca — *rozsądny, uczciwy Polak,* omawiający zdarzenia na szerokim świecie.

* * *

Jakaż jest istotna *racja polityczna Polski* w pracy wychowawczej nad chłopem i drobnomieszczaninem w czasie ich służby wojskowej?

Aby na to odpowiedzieć, zdajmy sobie sprawę z kilku podstawowych prawd.

Pierwsza — brzmiąca niemal jak truizm — głosi:

potęga państwa opiera się na *sile moralnej obywateli,* na ich umiejętności twórczej pracy i przywiązaniu do swojego kraju.

Druga mówi:

państwo jest formą, w której zabezpieczony przed naporem sił obcych naród może wytwarzać swoje specjalne, właściwe swojemu typowi narodowemu *wartości duchowe.*

Trzecia mówi:

najpewniejszą więzią, łączącą obywatela z państwem jest *przekonanie obywatela,* że na drodze służenia państwu znajdzie swoje osobiste szczęście.

Zatem jedyną prawdziwą *racją polityczną Polski* jest takie *uzbrojenie moralne* naszego wychowanka, by chciał szukać *swojego szczęścia osobistego* w twórczej pracy dla dobra swojego środowiska, by mógł, jako rozumny, dobry człowiek wnosić w swoje otoczenie wkład wysokich *wartości moralnych.*

Zapominamy zbyt często o tym właściwym celu naszej pracy, ułatwiamy sobie sprawę. Przywiązanie do narodu chcemy budować wyłącznie na imponowaniu wychowankowi obrazem potężnego państwa. Krzyczymy: C. O. P., Gdynia, siła, lepsza przyszłość! Odwołujemy się do prymitywnych wyobrażeń pospolitego umysłu. Czytałem niedawno artykuł pt. „Nasza Polska“, przeznaczony dla pisma żołnierskiego. Roiło się tam od wykrzykników. „W górę czoło! Idziemy naprzód! Jest dobrze! Będzie lepiej!“.

To nie jest droga właściwa. Jest tego za dużo. Wystarczy konfrontacja nadziei z obrazem często bardzo nędznego bytowania naszego rezerwisty, żeby popchnąć go w odmęty zniechęcenia i bierności.

Nie reklamowanie faktu rozrastania się *potęgi materialnej* państwa, bo ten fakt długo jeszcze nie zaważy na życiu naszych „dołów społecznych“ — ale rozbudzenie w naszym wychowanku ambicji pracy dla siebie i najbliższego otoczenia, zapału do kształtowania samemu *swojej doli* i doli swojej wsi, czy „ulicy“ — jest naszym zasadniczym obowiązkiem.

Nasz wychowanek nie powinien w następstwie nierozsądnej reklamy *pseudopatriotycznej* wyczekiwać, kiedy to od potężniejącego państwa coś mu wreszcie *„kapnie"* — ale rozumieć, że rozrastanie się organizmu państwowego jest w tej samej mierze zasługą potężnego mózgu ministra Kwiatkowskiego, jak i wysiłków chłopów, zakładających spółdzielnie zdrowia, naprawiających drogi, rezygnujących z karczmy na rzecz świetlicy itp.

On ma być na małą skalę ministrem Kwiatkowskim dla swojego gospodarstwa, czy (jeżeli go na to stać) dla całego osiedla. Tę dumę w nim budzić. Bez obawy wpadnięcia w przesadę. Nasz wychowanek ma stać się ponadto ambasadorem duchowym *myśli wychowawczej*. Myśli, która głosi: *„żadna praca twórcza, żadna wielka zdobycz nie powstanie bez wysokiego klimatu etycznego"*.

Wsiom i miasteczkom polskim, jakże często jeszcze tonącym w błocie, niszczonym chorobami, rozbrzmiewającym pijanymi wrzaskami opryszków — mamy dosłać kadry *przyzwoitych ludzi*, którzy mają zarażać biernych, głupich, tchórzliwych i ciemnych świadomością swojego *człowieczeństwa*.

To będzie początek stawania się naprawdę potężnej Polski.

To jest idea naszej pracy, której nie powinniśmy kazić jakąkolwiek „racją".

Nasz wychowanek ma zachować wrodzoną prostotę myślenia, utwierdzić się w swoim naturalnym rozumieniu dobra i zła.

Nie tylko kraj pokryty siecią autostrad, zmotoryzowany, uprzemysłowiony jest potęgą.

Prawdziwą, niezwalczoną potęgą jest kraj *porządnych, rozumnych* ludzi. Oni zresztą zrobią także swoje autostrady, ale też zrobią o wiele więcej:

Stworzą u siebie *atmosferę współżycia*, w której będą szczęśliwi, nawet w trudnych warunkach materialnych.

W razie potrzeby będą walczyć o zachowanie tej *atmosfery życia* do ostatniej kropli krwi, bez wahania i zdrady.

* * *

Powtarzam — zasada: „mój wychowanek ma być, dobrym żołnierzem i porządnym człowiekiem" — jest jedyną „racją polityczną" wychowawcy.

Porządni ludzie są zawsze potrzebni, dobrzy żołnierze przydadzą się nam może już niedługo.

Jan Średniak

Artykuły dyskusyjne i wolne głosy

Spójrzmy w rzeczywistość

(kilka uwag o pracy w świetlicy)

Zagadnienie pracy świetlicowej było już niejednokrotnie omawiane na łamach Biuletynu. Niemniej jednak, jest to zagadnienie tak różnorodne w swoich formach, że pisać na ten temat nie będzie nigdy za wiele. Naświetlając pracę świetlicową możliwie różnie, w zależności od naszego „podwórka", pogłębimy jej formy i odsłonimy tym samym coraz to więcej korzyści wychowawczych, wynikających ze stosowania nowo poznanych metod, form i sposobów.

Daleki jestem od tego, by stwierdzić, że praca świetlicowa ma być zupełnie luźnym, dorywczym i bezplanowym działaniem. Przeciwnie, jak w każdej pracy, tak i w pracy świetlicowej, jeśli ona ma dać wyniki, musi być plan i systematyczność, nawet — powiedziałbym — plan bardzo szczegółowy. Nie mogą go jednak wyczuwać uczestnicy świetlicy. Plan konkretny, jasny i szczegółowy musi mieć kierownik świetlicy i jego współpracownicy. Powinien on być przeprowadzony całkowicie, chociaż nie zawsze w kolejności ustalonych punktów, ale tak, by w niczym nie zamącił beztroskiej i swobodnej atmosfery świetlicowej.

Wygląda to może na gołosłowne teoretyzowanie. To też w dalszych rozważaniach postaram się możliwie wyczerpująco potraktować to zagadnienie właśnie z tej strony. Zastrzegam się równocześnie, że będę to czynił wyłącznie w oparciu o praktykę z własnej pracy we własnych świetlicach.

Zastanówmy się, czym jest świetlica w naszych warunkach, czemu służy, a czym być powinna i od czego to zależy, by była tym, czym ma być.

Powiedzmy sobie szczerze: świetlica w naszych warunkach jest to sala mniejsza lub większa, mniej lub więcej efektownie urządzona, służąca do wykładów, nauczania oraz do przeglądów broni, umundurowania czy też innego sprzętu wojskowego. Zmienia się ją często na izbę żołnierską dla wyborowych strzelców czy innych zespołów, które kwaterują tydzień, dwa, a czasem dłużej. Jest to wreszcie sala, utrzymana zresztą czysto, gdzie ewentualnie wiszą choć ostatnie numery gazetek „Na Straży" i „Nowiny", a przynajmniej — dla symbolu — jakieś ich skrawki. Jest to sala na pokaz, gdzie mamy głośnik radiowy i nawet „Żołnierza Polskiego" (nierozciętego), nie mówiąc już o tym, że jest stół ping-pongowy, szachy itp. gry. Wszystko jednak — jak w muzeum, bo wszystko pod kluczem. Służbowy bowiem straszy „karnym", gdyby czasem ktoś, mając trochę werwy i temperamentu, coś przesunął, zmienił lub za bardzo „użył".

I to jest właśnie świetlica. Może trochę przesadziłem, ale — mówiąc szczerze — nie bardzo.

Czym być powinna świetlica?

Zdajemy sobie, niewątpliwie, wszyscy sprawę, że winna ona być pomieszczeniem ciepłym, przytulnym, salą urządzoną tak, by żołnierz, wchodząc do niej, czuł się — jak się to mówi — u siebie w domu, by znalazł tam miłą i pożyteczną rozrywkę, a co najważniejsze, by mógł w ogóle do niej wejść wtedy, kiedy ma wolną chwilę. Niechże

sala, przeznaczona na świetlicę nie będzie magazynem czy izbą żołnierską, ale właśnie świetlicą, by żołnierz wyżywał się w świetlicy, a nie w izbie żołnierskiej, gdzie jakże często możemy zaobserwować. jakie wre tam życie i ile było by korzyści, gdyby te dowcipy, tańce, śpiewy, walki bokserskie i najrozmaitsze „kawały" były w świetlicy, by nimi ktoś jednak *kierował*, by nadawał im właściwy ton i zabarwienie.

Stwierdziłem niejednokrotnie, że to, co nazywamy życiem pozasłużbowym żołnierza, koncentruje się w izbach żołnierskich, a świetlica ze swoimi urządzeniami drzemie, strzeżona, by kto do niej nie wszedł. To w pierwszym rzędzie trzeba zmienić, jeżeli mamy zamiar organizować pracę w świetlicy.

Wydawało by się, że jest to zupełnie łatwe do zrealizowania. Jednak z punktu widzenia praktycznego stwierdzić należy, że jest to twardy orzech do zgryzienia. Jeżeli go jednak zdołamy rozgryźć — możemy przystąpić do organizacji pracy w świetlicy.

Łatwo nam się nasunie wiele projektów. Przeprowadzając pracę w świetlicy z jej uczestnikami, musimy mieć na uwadze zasadnicze 3 elementy, które zawsze powinny wystąpić w pracy świetlicowej, a to: śpiew-muzyka, „słowo mówione", gry i zabawy.

— Szablon — każdy powie. Tak było by niewątpliwie, gdybyśmy nasz plan chcieli przeprowadzić w sposób następujący. Przygotowaliśmy np. sobie jakieś dwie piosenki żołnierskie, pogadankę na 15 minut (dajmy na to na aktualny temat „Swój do swego po swoje"). następnie kilka gier i zabaw. Uzbrojeni w to wszystko wkroczyliśmy do świetlicy ze swoim personelem pomocniczym (przodownikami), nie zapominając przedtem wysłać jednego z nich, by odliczył, postawił na baczność, zdał nam raport. Rzecz prosta, że rozgłośnia radiowa będzie nadawała muzykę dopiero po raporcie. Następnie zaczynamy.

— Uwaga, śpiewamy piosenkę „Białe róże"... a teraz wyuczymy się innej, np. „Rozmaryn"... Dalej podajemy uczestnikom do wiadomości, że mówić będziemy na temat: „Swój do swego po swoje". Pogadanka skończona. Ogłaszamy, że teraz każdy może się zająć, czym chce. Sami co prędzej wychodzimy.

Plan nasz został w całości zrealizowany: był śpiew i muzyka, była pogadanka, były gry i zabawy, a o wszystkim razem powiemy — był... typowy szablon. Przeprowadziliśmy zajęcia w świetlicy, dając kapitalny przykład, jak być nie powinno.

Jeżeli jednak przeprowadzimy to wszystko inaczej, jeżeli nasz plan zupełnie zamaskujemy, zajęcia świetlicowe nabiorą innego charakteru, stworzymy atmosferę swobody ku zadowoleniu uczestników świetlicy, a jednak całość przeprowadzimy według pewnego planu. Jak to wykonać praktycznie?

W pododdziale X mamy zajęcia świetlicowe. Nikt tego naturalnie nie zapowiada, jedynie tylko uzgadniamy z dowódcą pododdziału, że od tej i tej godziny ogłosi się „wolne", zaznaczając, że „wyjścia" w tym czasie nie ma, można natomiast w świetlicy posłuchać radia, poczytać, pograć w szachy i w ogóle się zabawić.

Musimy jednak pomyśleć, by w świetlicy było ciepło, światło w porządku, gry wydane. Rozgłośnia nadaje w odpowiednim czasie płyty, zastrzegamy, że tylko skoczne.

Niezależnie od tego przygotowujemy na ten dzień coś, co obecnych „uderzy", że tak powiem, kiedy wejdą do świetlicy. Pamiętajmy o naszym planie, którego głównym tematem jest zagadnienie „Swój do swego — po swoje", a więc coś, co da możliwości rozmowy na ten temat. A więc co? T r a n s p a r e n t rzucający się w oczy: „Swój do swego — po swoje".

Dla innego punktu naszego planu każemy wypisać na tablicy słowa piosenki, którą chcemy wyuczyć. Przeciwny jestem temu, by była to koniecznie piosenka żołnierska. Dlaczego nie możemy raz wyuczyć żołnierzy np. „Dla nas dwojga walc rozbrzmiewa"? W innych pracach będziemy forsowali piosenki żołnierskie, np. w konkursach śpiewu: ta zaś piosenka na pewno ich „weźmie" i stworzy nastrój, jaki będzie pożądany do przeprowadzenia naszego ostatniego punktu naszego planu, tj. wolnych zajęć.

Przygotowaliśmy wszystko. W kompanii ogłoszono „wolne". Kto chce — idzie do świetlicy. Kilku naszych współpracowników jest już w świetlicy; czytają, grają w szachy. Rozgłośnia czynna. Powoli świetlica się zapełnia; gwar, śmiechy, niektórzy patrzą na transparent.

Wchodzimy i „my" do świetlicy. Wszystko bawi się nadal. Naturalnie, że już witaliśmy się z żołnierzami na lekcji przymusowego nauczania, a jeżeli nie, pozdrawiamy obecnych, dodając: „Bawić się dalej". Podchodzimy do grupy grającej w szachy. Gromadzi się wokoło nas więcej strzelców, bo tak już jest, że żołnierz jest ciekawy, co też tam mówi pan plutonowy czy pan kapral; może opowiada coś ciekawego? Radio gra. Atmosfera naprawdę wesoła. Gramy partię warcab. Pamiętając o naszym planie, szukamy punktu zaczepienia. W pewnym momencie jeden z naszych współpracowników, który kręci papierosa, mając przy sobie na stole bibułki, mówi dość głośno, wskazując na jednego z obecnych:

— Kałyna, proszę — swój do swego po swoje.

Doskonały moment, który wykorzystujemy jako punkt zaczepienia do pogadanki. Naturalnie, że niemal wszyscy uczestnicy zgrupowali się już koło nas. Są jednak tacy, którzy czytają; dwóch gra w szachy. Nie przeszkadzamy im. Byłoby to błędem. Pogadanka bardzo krótka (do 10 minut), chyba, że uczestnicy sami dalej pytają w tej sprawie. Następnie proponujemy coś zaśpiewać. Śpiewamy. Potem sami nucimy „Dla nas dwojga" i mówimy, że warto by było nauczyć się tej pieśni. Gramy ją na skrzypcach raz i drugi. Żołnierze tańczą, bo jest to melodia walca. Każemy odwrócić tablicę. Wszyscy nucą, mając tekst na tablicy. W krótkim czasie rozbrzmiewa już dość dobrze pieśń „Dla nas"... Gramy partię ping-ponga. Proponujemy, by wszyscy wzięli udział. Ktoś pyta: Jak? Ano zwyczajnie. Ustalamy kolejkę i każdy gra tak długo, dopóki nie straci piłki; humor zrozumiały, ale i zaciętość. Sami siadamy i czytamy. Jeszcze raz proponujemy, by wszyscy zaśpiewali „Dla nas dwojga". Śpiew. Potem — „Dobranoc, czołem". Wychodzimy, zapowiadając równocześnie, że można teraz wypożyczyć książki w bibliotece.

To był jeden wieczór w świetlicy, przeprowadzony z planem w głowie. To samo można zrobić w innej formie i również skutecznie, mając na uwadze w pierwszym rzędzie swobodę i atmosferę w świetlicy.

Sami podobnych zajęć w świetlicy nie przeprowadzimy, to też musimy szukać współpracowników. Trzymając się hasła: „swój do swego po swoje" — wciągamy do tej pracy młodych podoficerów. Przekonamy się (wielu na pewno już się przekonało), że z tym elementem można dużo zrobić.

Kilka uwag, jakie dałem w tym artykule, uważam jedynie za pobudkę do wypowiadania się na ten temat innych ludzi. Starałem się spojrzeć w rzeczywistość i ją odtworzyć. Niewątpliwie cząstkę z tego zrobiłem. Wypowiedzenie się na ten temat innych — da niewątpliwie więcej tych cząstek rzeczywistości i wspólnie ułatwimy sobie pracę; będziemy ją brali taką, jaka jest, a nie zabarwioną różnymi kolorami i przesiąkniętą teorią.

Czesław Moroz

Z pamiętników pracowników oświatowych K. O. P.

Moja praca propagandowa na ćwiczeniach letnich 1938 r.

Wyznaczony na funkcję podoficera propagandowego oddziału, obowiązki swe pełniłem (przy zachowaniu dotychczasowej funkcji) w myśl wytycznych, zawartych w odnośnych numerach „Biuletynu Oświatowo-Propagandowego" oraz według wskazówek oficera propagandy zgrupowania.

I. NA POSTOJACH:

1) W pododdziałach:

a) Rozdawałem na pododdziały co 5 dni otrzymane od oficera propagandy zgrupowania gazetki (ulotki). Sprawdzałem, czy rozdane gazetki żołnierze czytają.

b) Gazetki „Nowiny" i „Na biwaku", które otrzymywała każda drużyna, kazałem rozwieszać w miejscach widocznych i dostępnych dla żołnierzy i ludności cywilnej (ściany, bramy itp.). Ludność cywilna chętnie zatrzymywała się i czytała, a osoby nie umiejące czytać po polsku, lub wcale, dopytywały się czytających, „co tam piszą". Przy każdej gazecie znajdował się zawsze usłużny (specjalnie przygotowany) żołnierz, który wyczerpująco objaśniał teksty i ilustracje gazetki.

c) Organizowałem codziennie pododdziałowe popisy śpiewacze, które zwykle ściągały gromady ludzi, słuchających chętnie pięknie wykonanych pieśni. Trzeba przyznać, że śpiew w naszym oddziale postawiony jest wysoko.

Wyczuwałem, że pieśni żołnierskie niejednokrotnie łamią chłód, obojętność i ponury nastrój kwaterodawców. Zwykle przy każdym takim popisie rozpogadzało się wokół i wytwarzał się wesoły nastrój. Widać było dokoła uśmiechnięte twarze, otwarte z podziwu usta i potakujące na znak uznania głowy. Pięknie wykonana pieśń żołnierska okazała się poważną siłą zbliżającą ludność cywilną do wojska — bo po prostu „chwytała za serce".

Obok popisów chórów pododdziałowych popisywały się i mniejsze zespoły, np. tzw. „Wesoła piątka" teatru polowego oddziału, oraz pododdziałowe „chóry rewelersów". Zwykle po popisach śpiewaczych rozpoczynałem w innym rejonie wsi muzykę z płyt (patefon), a gdy się już publiczność zebrała, wówczas w przerwach znów było słychać śpiewy chórów pododdziałowych, z których „wesoła piątka" zdobyła sobie tak wśród ludności cywilnej, jak i u strzelców powszechne uznanie. Niczym chór Dana, mawiali niektórzy. W ogóle piątka ta czynna była ciągle, pracując niezmordowanie czy to na postoju, czy w marszu, czy na odpoczynkach, podtrzymując wesoły nastrój i zdrowy humor w szeregach.

d) W każdym pododdziale został dobrany przez podoficerów propagandy zespół humorystów.

e) Przy każdej sposobności, mimo wykładów, zwracałem uwagę i pouczałem żołnierzy o niedopuszczalności *robienia szkód*, mówiłem o wyolbrzymianiu wiadomości o tych szkodach przez jednostki nieprzychylne, a przez to o podrywaniu dobrej opinii wojska. To samo czynili podoficerowie propagandy pododdziałów. Rezultaty tego były dodatnie, gdyż raz tylko spotkałem się ze skargą na żołnierza, a przeważnie spotykałem się z pochwałami, że „żołnierze są bardzo dobrzy i grzeczni". Osobiście stwierdziłem, że żołnierze na tegorocznych ćwiczeniach ustosunkowywali się do zagadnienia poszanowania cudzego dobra bardzo pozytywnie.

2) Wśród ludności cywilnej:

a) W dziesięciu wypadkach zwróciłem się o pomoc lekarską dla chorych ludzi. W lżejszych wypadkach prosiłem zawsze podoficera sanitarnego, który bardzo chętnie udzielał ludności porad i to zawsze skutecznie. W cięższych wypadkach prosiłem lekarza oddziału, którego pomoc np. ciężko i niebezpiecznie chorej kobiecie okazała się tak szybko skuteczna, że kobieta ta nie miała słów podzięki, błogosławiąc lekarza przed całą wsią.

b) Organizowałem imprezy rozrywkowe dla ludności cywilnej i wojska:
We wsi Cz. Wlk. przy współudziale żeńskiego oddziału Zw. Strzeleckiego — festyn i przedstawienie teatru polowego.

We wsi P. Zł. — wystąpienie reprezentacyjne oddziału dla całego zgrupowania — festyn i przedstawienie teatru polowego pod hasłem „Śmiej się, brachu, będziesz zdrów". Między wieloma atrakcjami odbyły się również międzyoddziałowe zawody koszykówki i siatkówki. Ze wszystkich okolicznych osiedli na zew dowcipnie ilustrowanych afiszów zebrało się przeszło 3000 obywateli. Cała impreza udała się bardzo dobrze, a szczególnie wielkie powodzenie miał teatr polowy. Program został zakończony „ogniskiem".

W m. J. teatr polowy wystąpił z programem w domu T. S. L. Przedstawienie miało takie powodzenie, że po skończeniu występów publiczność nie chciała opuścić sali, prosząc o dalszy ciąg. We wszystkich imprezach brała zawsze czynny udział orkiestra oddziałowa, która obok tego koncertowała po osiedlach przy każdej sposobności.

II. W MARSZU:

a) Podtrzymywanie humoru i dobrego nastroju w pododdziałach zapewniały zespoły humorystów oraz pododdziałowe chóry „rewelersów".

b) Przy przemarszach przez osiedla, dyrygenci kompanijnych chórów podrywali kompanie do śpiewu, strzelcy „sypali" kobietom grzeczne i dowcipne komplementy, co wywoływało obustronne, wesołe śmiechy. W ten sposób oddziały przechodziły przez osiedla „na wesoło", nie robiąc wrażenia „nieboraków". Tutaj muszę nadmienić, że marsowa mina przeważnie nie chwyta chłopa za serce, nie zbliża go do wojska. Żołnierz ma to do siebie, że wystarczy jego uśmiech, aby złamać obojętność, czy chłód otoczenia. A na sympatii społeczeństwa do wojska powinno nam wszystkim zależeć. Pokażmy mu więc zawsze pogodną, uśmiechniętą przyjaźnie twarz, dajmy mu serce, a otrzymamy od niego to samo.

Stefan Fluderski, st. sierż.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

Trzeba tylko chcieć

Książka w ręku żołnierza na strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza — to świadectwo, że nie poszły na marne nasze wysiłki, włożone weń przez naszą działalność kulturalno-oświatową w odwodzie. To dowód, że żołnierz, nabrawszy tam rozpędu w pracy nad sobą, znajduje się już w dalszym jej etapie, że nie grozi mu już analfabetyzm powrotny.

Są jednak i inne korzyści z czytelnictwa, praktycznej czysto natury. Wymieńmy choćby tylko to, że niejednokrotnie książka stanowi dla żołnierza na strażnicy jedyną rozrywkę kulturalną, jedyne urozmaicenie życia. Zdajemy bowiem sobie sprawę z tego, że strażnice innych rozrywek poza książką, radiem, wspólną gawędą, grą stolikową czy sportową — nie posiadają. Musimy też zrozumieć, że żołnierz, który w wolnym czasie nie jest niczym zajęty, powinien w książce znaleźć doradcę i przyjaciela.

W każdym bądź razie musimy troszczyć się o rozwój czytelnictwa na strażnicach, gdyż powinniśmy stale gruntować w żołnierzach ślady poczynań kulturalnych naszych kolegów z odwodu, wytwarzać w nich pewne pozytywne wartości, stale mając na myśli korzyści z czytelnictwa płynące.

Tak być powinno.

Zdawało by się, że wszyscy to dobrze rozumieją, a jednak...

Jak wygląda w rzeczywistości sprawa naszej troski o czytelnictwo na strażnicach?

Sądząc ze sprawozdań, z obserwacji terenu i z wypowiedzi na ten temat dowódców strażnic — różnie.

Na niektórych strażnicach książki „żyją". Przechodzą z rąk do rąk, a coraz bardziej wybrudzone ich obwoluty świadczą, że niejedne ręce je obejmowały. Żołnierze gwarzą wieczorami o przeczytanych książkach, a choć czasami nieprzyzwyczajony do dysput literacko-historycznych język żołnierski zamieni Zbaraż na Smoleńsk (patrz Biuletyn nr 7-8/38 artykuł Leona Ordyńca pod tytułem „Pozycja bibliotekarstwa oświatowego K. O. P. w całokształcie propagandy czytelnictwa"), poplącze Kmicica z Kiemliczem, a z księcia Jeremiego zrobi księcia Jeremiasza, to jednak książka zrobiła swoje. Pokazała żołnierzowi „żywych" ludzi, ich zmagania duchowe, ich wady i zalety, dała mu przykłady bohaterstwa, samozaparcia się, nauczyła, jak należy rozumieć wiele spraw ludzkich i jak zachować się w wielu sytuacjach życiowych, gdzie wybór drogi postępowania jest z takich czy innych względów trudny.

Bo ostatecznie nie to jest najważniejsze, że strzelec nauczy się prawidłowo wymawiać nazwisko bohatera czytanej książki, że expedite, na wyrywki potrafi wymienić jego antenatów czy koligacje, ale to jest najwartościowsze, że po przeczytaniu książki pozostanie mu w duszy pewien ślad w postaci rozumowego, czy też choćby tylko uczuciowego nastawienia do pewnych spraw czy zagadnień.

Niestety, na pewnych strażnicach, nielicznych na szczęście, stan jest odmienny. Na jednych jest dobrze, na innych zaledwie możliwie, a zdarza się tu i ówdzie, że jest źle, czasami nawet bardzo źle.

Fakty, które przytoczę, są świadectwem takiego właśnie stanu czytelnictwa na niektórych strażnicach.

Inspekcja. W czasie wizytacji strażnicy rozmowa schodzi na czytelnictwo.

— Żołnierze czytają?

— Tak jest!

Potem pada pytanie pod adresem jakiegoś strzelca:
— Macie książkę z biblioteki?
— Tak jest!
— Jaką?
. . . . . .
— Pokażcie więc. Aha, „Potop“ tom II. A pierwszy tom czytaliście?
— Nie, panie . . . . . .
— A czytać umiecie?

Okazuje się, że z czytaniem jest nieco ciężko. Żołnierz ów bowiem ledwie co przelazł z trudem przez pierwszy czy drugi stopień żołnierskiej szkoły początkowej.

Zaintrygowało to kontrolującego.

Jak to? Więc ten strzelec, który ledwie coś potrafi „przebąkać“, dostał już taką książkę i to w dodatku drugi tom?

Po nitce do kłębka. Zaczyna się indagacja, jak się to stało. I oto strzelec opowiada, a opowiadania tego nie można nazwać niczym innym, jak tylko aktem oskarżenia pod adresem dowódcy strażnicy. Bo i pomyślmy tylko. Rzecz miała się tak. Dowódca strażnicy zrobił zbiórkę, otworzył szafkę biblioteczną i biorąc książki z pierwszej lepszej półki w kolejności, jak tam stały, rozdał je po kolei żołnierzom ustawionym w szeregu. Zapisał wszystko, kazał żołnierzom odmaszerować i zapewne odetchnął z ulgą, że jeden kłopot spadł mu z głowy.

I cóż nieborak winien, że na owego półanalfabetę wypadł drugi tom tak trudnej powieści? Pocóż ten nieszczęsny nie stał dalej? Dostałby wtedy „Grypsika“!

Teraz inny wypadek.

Na jednej ze strażnic znaleziono w rękach żołnierza „słownik morski“, zdaje się polsko-angielsko-niemiecki, czy coś w tym rodzaju. Słownik ten dostał strzelec „do czytania“. Co wtedy myślał organ kontrolujący, niech czytelnicy dopowiedzą sobie sami.

Choć może nie jednemu z czytelników podczas czytania tych dwóch epizodów uśmiech wypłynie na usta, to jednak trzeba na te rzeczy spojrzeć z należytego punktu widzenia, nazwać je po imieniu i należycie na nie zareagować.

Powyższe fakty, to najbardziej jaskrawe przykłady bezmyślności bibliotekarza w punkcie bibliotecznym, to obrazki z tego najgorszego skrzydła.

Smutne to jednak, że historie takie, mimo wszystko, jeszcze się zdarzają. Bo powtarzam, chociaż są to wypadki wyjątkowe, to jednak sam fakt, że takie rzeczy mogą istnieć, choćby tylko w jednym punkcie bibliotecznym, powinien nas zastanowić.

Niewiele potrzeba, ażeby być dobrym bibliotekarzem w punkcie bibliotecznym. Zważmy bowiem.

Ogólnie rzecz biorąc, podstawowymi warunkami należytej akcji czytelniczej są: dobra biblioteka i dobry bibliotekarz.

Biblioteki mamy dobre. Ich stan jakościowy—i tak niezły—poprawia się z każdym rokiem. Ilościowo posiadamy książek nawet więcej, niż nam potrzeba.

Chodzi więc tylko o bibliotekarza.

Dwa są wymagania, które musimy postawić każdemu bibliotekarzowi:

1) Powinien on być należycie przygotowany fachowo, a więc znać technikę pracy bibliotecznej, umieć propagować książkę wśród czytelników, znać formy propagandy, znać księgozbiór i środowisko.

2) Powinien mieć dobrą wolę.

Przypatrzmy się, jak te warunki przedstawiają się u naszych bibliotekarzy w punktach bibliotecznych.

A więc pierwsza rzecz: przygotowanie fachowe.

Wielu z bibliotekarzy ukończyło już kurs metodyczno-oświatowy, zna więc zasady pracy bibliotecznej oraz formy i metody propagadandy czytelnictwa. Rzeczy te pogłębić mogli oni bądź na podstawie własnej praktyki w oddziałach, bądź też na podstawie licznych artykułów, dotyczących tego zagadnienia, a ukazujących się dość często w Biuletynie. Artykułów tych było sporo. Nie od rzeczy będzie, jeżeli niektóre z nich, ważniejsze, podam na tym miejscu.

Rok I (1936)

	Nazwa artykułu	Nr Biul.	Strona
1)	Reorganizacja Ż. B. R. — L. O.	1	23
2)	Na marginesie sprawozdań za okres zimowy z działalności Ż. B. R.	4-5	24
3)	Spostrzeżenia i wnioski z konkursu dobrego czytania — Olechnowicz	6-8	42
4)	Księgozbiór Żołnierskiej Biblioteki Ruch. K. O. P. — I. Boglewska i L. Ordyniec	10	1
5)	Czytanie książek w zespołach — Piotr Banaczkowski	10	12
6)	Wychowawcze wartości powieści — Dr. Irena Borkowska-Nelkenowa	10	18
7)	Czytamy Trylogię — L. Ordyniec i Jan Sidorczuk. Dodatek do Biuletynu ośw.-prop.	10	—

Rok II (1937).

8)	Żołnierskie Biblioteki Ruchome K. O. P. w półroczu zimowym 1936/37 — L. Ordyniec	7-8	1
9)	Uwagi o bibliotekach żołnierskich — L. Liśkiewicz	7-8	13
10)	Uwagi o bibliotekach żołnierskich — Gazda	7-8	16
11)	Zainteresowania czytelników Żołnierskich Bibliotek Ruchomych K. O. P. — L. Ordyniec	9-10	14
12)	Jak wykonano zestawienia statystyczne Żołn. Bibl. Ruchomych K. O. P.	9-10	40

Rok III (1938).

13)	Pozycja bibliotekarstwa oświatowego K. O. P. w całokształcie propagandy czytelnictwa — L. Ordyniec	7-8	149
14)	O wykorzystaniu Biblioteczki Żołn. K. O. P. — K. Waszulewski	7-8	155
15)	O propagandzie czytelnictwa gazet — Zdzisław Dąbski	7-8	165
16)	Propaganda czytelnictwa w punkcie bibliotecznym — E. Kizeweter	7-8	171
17)	Tegoroczny przydział książek do Ż. B. R. — L. Ordyniec	9-10	217

Zawarty w powyższych artykułach materiał wystarczy w zupełności, żeby opanować technikę propagandy czytelnictwa na szczeblu punktu bibliotecznego. Zrozumiałą jest bowiem rzeczą, że w punkcie bibliotecznym stosować będzie można jedynie tylko najprostsze i najbardziej łatwe do stosowania formy propagandy czytelnictwa. Z form tych na pierwsze miejsce wybijają się:

1) głośne czytanie całych książek czy też urywków,

2) wspólne omawianie treści, ewentualnie dyskusje na temat książek,

3) opowiadanie żołnierzom w ciekawych i przystępnych słowach o treści książek, względnie informowanie ich o zaletach książki.

Jednym słowem, całość tej akcji polegać będzie na osobistym kontakcie z czytelnikiem. Bezwzględnie, że stosunek bibliotekarza do czytelnika powinien tu być ciepły i nie może być mowy o ustawieniu czytelników w dwuszeregu przed szafką biblioteczną.

Dobrze będzie, jeżeli bibliotekarz przez konkursy czy też zespołowe czytanie książek nauczy swoich żołnierzy *nie tylko czytać* książki, ale czytać je *dobrze*. Jeżeli jednak na to nie będzie miał czasu, albo chęci. to Bóg z nim. Bo skoro nie jest to nakazane rozkazem oddziałowym, można mu wybaczyć. Nie można jednak wybaczyć, kiedy nie uczyni on nic przynajmniej w kierunku przyzwyczajenia żołnierzy do czytania.

W każdym bądź razie, jeżeli już nie puszczamy się na takie eksperymenty, to przynajmniej musimy pamiętać, że jeden egzemplarz katalogu wykazowego (spis książek, dołączony do kompletu) musi być i to bezwarunkowo wywieszony w widocznym i łatwo dostępnym miejscu, żeby żołnierz w każdym czasie mógł go przejrzeć. Nie wolno zaś tych wykazów zamykać w szafkach i dopuszczać do nich żołnierzy tylko w chwilach „wielkiego święta“.

Oto i cała propaganda czytelnictwa na strażnicy.

Zastanówmy się teraz, jak jest ze sprawą poznania księgozbioru przez bibliotekarza. Wierzymy, że bibliotekarz jest osobą stosunkowo oczytaną. To też wiele książek znajdujących się w bibliotekach zna bądź dlatego, że je czytał, bądź też słyszał o nich, czy też przeglądał odpowiednie recenzje. Na marginesie warto nadmienić. że recenzje, jakie ukazują się czy to w Biuletynie czy też w gazecie ściennej „Na straży“, powinien czytać każdy bibliotekarz, gdyż leży to w jego interesie.

Zresztą, człowiek otrzaskany z książką nie musi przeczytać książki od deski do deski,żeby poznać jej wartość i wywnioskować, dla kogo może się ona nadać. Wystarczy tu bowiem przypomnieć sobie, co się słyszało o autorze, przejrzeć spis treści, rzucić okiem na układ, wygląd zewnętrzny książki, przeczytać jakiś urywek, a będziemy mogli niejedno opowiedzieć o tej książce czytelnikowi.

Książek w punkcie bibliotecznym nie jest znowu tak wiele, żeby poznanie ich, przynajmniej z grubsza, zabrało bibliotekarzowi zbyt wiele czasu. Tymbardziej, że pewne książki znajdują się w komplecie stale, gdyż centrala posiada niektóre dzieła w ilości równającej się liczbie punktów bibliotecznych.

To też i ten moment nie może być tłumaczeniem dla bibliotekarza.

Ostatnia sprawa, to sprawa środowiska. Czytelnikami punktu bibliotecznego są żołnierze ze strażnicy i pewna ilość osób cywilnych. O tych osobach nie można powiedzieć, że ich się nie zna. Przecież dowódca strażnicy zna doskonale swoich żołnierzy. Zna ich stopień wykształcenia, inteligencję ogólną, zawód, a niejednokrotnie i stosunki rodzinne. Podobnie też zna owe nieliczne osoby cywilne, które korzystają z punktu bibliotecznego.

Jasną jest sprawą, że mogą zajść wypadki wyjątkowe, gdzie bibliotekarz będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Czy jednak ciężko jest wtedy pokręcić korbką telefonu i poradzić się w owej trudnej sprawie kierownika centrali bibliotecznej, to jest instruktora oświaty i propagandy?

Ani to kosztuje, ani nie wymaga wielkiej fatygi.

To też musimy sobie jasno i otwarcie powiedzieć, choćbyśmy musieli się przy tym mocno zarumienić, że gdzie punkt biblioteczny źle funkcjonuje, tam winien jest bibliotekarz.

Na zakończenie następująca sprawa.

Wśród czytelników będziemy mieli osoby o różnym stopniu oczytania. Musimy pamiętać więc, że nasze wysiłki tak w dziedzinie propagandy czytelnictwa, jak i w dziedzinie *poradnictwa* musimy skierować przede wszystkim na tych, którzy czytają najsłabiej. Ich w pierwszym rzędzie musimy otoczyć opieką. Mało tego. Punktem naszego honoru powinno być, abyśmy pozyskali dla książki tych ludzi, którzy jeszcze samodzielnie książek nie czytali, bo czytać nie mieli okazji. Będą to przede wszystkim absolwenci takiego czy innego stopnia początkowej szkoły żołnierskiej. Pamiętajmy bowiem, że przyzwyczajając do książki ich właśnie, robimy wielki czyn społeczny, bo na *trwałe* otwieramy oczy tym ludziom i przysparzamy społeczeństwu światłych obywateli.

Rzecz naturalna, że nie możemy pozyskiwać tych ludzi dla książki przez danie im któregoś tam tomu kilkusetstronicowej, trudnej powieści, ale musimy im podsunąć książkę najłatwiejszą, gdzie treść ujęta jest w słowach prostych i jasnych. Książka ta, w miarę możności, powinna być wydrukowana czcionkami dużymi, a co najważniejsze, nie może być obszerna. „Gruba“ książka przestrasza takiego początkującego czytelnika. To też wykluwającym się dopiero czytelnikom powinniśmy dawać krótkie nowele, opowiadania czy powiastki, a nie wielkie powieści czy też książki popularnonaukowe.

Nie od rzeczy też będzie wspomnieć, że nie stanie się zbrodnia, jeżeli bibliotekarz pomoże nawet takiemu czytelnikowi przeczytać jakąś książkę, a więc rozpocząć czytanie, poddać lub wytłumaczyć treść trudniejszych ustępów itp. Zyska się przez to tyle, że czytelnik nabierze wiary we własne siły i przekonania do tych zadrukowanych arkuszy, bo arkusze te pierwszy może raz w życiu przemówią do niego pięknym ludzkim językiem i, o dziwo, przemówią całkowicie zrozumiale.

Po raz pierwszy spojrzy ten czytelnik na książkę nie jako na narzędzie tortur, ale jako na źródło nie lada przyjemności, nieznanej dotychczas, nowej i frapującej.

Biblioteki nasze obfitują w lekturę zdatną dla czytelników początkujących. To też niewiele będzie miał trudu bibliotekarz, który zechce takiemu czytelnikowi wybrać stosowną książkę. Ażeby zaś przekonać tych, którzy albo nie wierzą, albo dotychczas na ten ten temat nie myśleli, podam, że wszystkie tomiki „Biblioteczki żołnierza K. O. P.“, „Biblioteczki żołnierza polskiego“, „Biblioteczki Społecznej“ (Wyd. W.I.N.O.), wydawnictwa „Świat współczesny i Polska“ oraz „Biblioteczki uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej“ nadają się do tego celu.

A ile jest w bibliotekach oddziałowych przepięknych nowel i opowiadań naszych czołowych autorów, bądź to wydanych oddzielnie, bądź też zawartych w zbiorach pism tych pisarzy?

To chyba wystarczy. Byle starczyło tylko dobrej woli bibliotekarzom punktów bibliotecznych.

W.

Z WYDAWNICTW

I. NASZE NOWE WYDAWNICTWA

Stanisław Waka. SZPIEG. Biblioteczka Żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza Nr. 24. Str. 44. Warszawa, 1938.

Dowódca strażnicy, sierżant Filipski prowadzi z żołnierzami rozmowę w świetlicy. Czas jest „gorący", gdyż — według otrzymanych od dowódcy pododdziału informacyj — granicę mają przekroczyć trzej szpiedzy. Rzecz prosta, że nastrój na strażnicy jest nerwowy. Załoga w pogotowiu czeka na ewentualne sygnały patroli i zasadzek, rozstawionych wzdłuż granicy.

Nic też dziwnego, że rozmowa schodzi na szpiegostwo.

Dowódca strażnicy opowiada żołnierzom zdarzenia z własnego życia, oraz wypadki o jakich słyszał, a w których żołnierze padają ofiarami szpiega.

Na podstawie tych przykładów opisuje on lisie metody, jakimi posługują się szpiedzy, chcąc uśpić czujność swych ofiar oraz postępowanie ich, kiedy już zdołali usidlić nieostrożnego żołnierza.

W międzyczasie dowódca strażnicy omawia poszczególne artykuły Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 24 października 1934 r., traktującego o zdradzie tajemnic państwowych i o karach, jakie za te czyny czekają sprawców.

Gawędę przerywa wejście do świetlicy strzelca Wiewiórki, który przyprowadza jakiegoś nieznanego osobnika. Sierżant Filipski rozpoznaje w przytrzymanym niebezpiecznego szpiega, który w czasie wojny 1920 r. współdziałał z bolszewikami i spowodował rozbicie polskiego oddziału, w jakim służył wówczas dowódca strażnicy.

Książeczka ta, ze względu na wagę zagadnień w niej poruszonych, nadaje się specjalnie do czytania zespołowego.

KALENDARZYK ŻOŁNIERZA K. O. P. NA ROK 1939. Str. 192.

Kalendarzyk żołnierza K. O. P. na rok 1939 zawiera następujące działy:

1) Życiorysy M. J. Piłsudskiego, Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego oraz M. Śmigłego-Rydza.

2) Kalendarium i wskazania dla żołnierzy na poszczególne miesiące.

3) Wiadomości z dziedziny służby wojskowej i służby w K. O. P.: Na co potrzebne jest wojsko, Ważniejsze wiadomości o powszechnym obowiązku służby wojskowej, Artykuły wojskowe, Prawa i obowiązki żołnierza, Urlopy szeregowców i podoficerów służby zasadniczej, Należności żołnierza K. O. P., Opieka państwowa nad powołanymi do służby wojskowej i ich rodzinami w czasie pokoju i wojny, O zachowaniu się żołnierza poza koszarami, O czym pamiętać na ćwiczeniach letnich, Przed zwolnieniem do cywila, Dlaczego służymy Korpusie Ochrony Pogranicza, Podstawy służby granicznej.

4) Wiadomości z zakresu „Nauki o Polsce". Cykl ten rozpoczyna szereg krótkich życiorysów najsławniejszych Polaków. Dalej, poza Hymnem Narodowym, mamy następujące, popularnie napisane artykuły: Co nam dała nowa konstytucja, Godło i barwy Państwa, Ordery i odznaczenia państwowe, Nasze granice — nasi sąsiedzi, Powierzchnia i ludność Polski, Podział administracyjny Państwa Polskiego, Środki

komunikacyjne w Polsce, Nasze bogactwa (w tym krótka charakterystyka Śląska Zaolziańskiego), Nasz handel zagraniczny, Większe miasta w Polsce.

5) Dział informacyj i porad obejmuje następujące zagadnienia: To trzeba wiedzieć (informacje o niektórych organizacjach społ.), Porady prawne, Co i jak czytać, Miary i wagi, Najważniejsze opłaty i przepisy pocztowe, O czym podróżujący kolejami wiedzieć powinien, Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach itp.

Z powyższego widać, że kalendarzyk podaje cały szereg wiadomości dla żołnierza ważnych i potrzebnych. Ten moment należy wziąć pod uwagę przy szkoleniu żołnierza oraz przy nauce obywatelskiej. Kalendarzyk bowiem, który znajdzie się w ręku każdego żołnierza, może nam służyć, jako duża pomoc, kiedy zapoznawszy się z jego treścią, będziemy podsuwać żołnierzowi przy okazji pewne artykuły do przeczytania.

Przykładowo rzecz biorąc, postępować będziemy w ten sposób:

Mamy na przykład pogadankę na temat ustroju państwa. W zakończeniu pogadanki otwieramy kalendarzyk na stronie, gdzie znajduje się artykuł pod tytułem „Co nam dała konstytucja" i nadmieniamy, żeby na następną pogadankę każdy z żołnierzy przeczytał w wolnym czasie dokładnie ów artykuł.

Żołnierz utrwali sobie w ten sposób wiadomości, jakie podaliśmy mu na pogadance oraz mając świeżo w pamięci naszą pogadankę, będzie mógł podane przez nas przykłady i wiadomości skonfrontować z treścią artykułu, przez co będzie się u niego wyrabiać zdolność rozumienia słowa drukowanego (i to tematów poważnych). Obok pogadanek istnieje cały szereg innych okoliczności, które można by wykorzystać po to, żeby zwrócić uwagę żołnierzom na stosowne artykuły kalendarzyka. Weźmy choćby czytanie gazet czy też gawędy na tematy w danej chwili aktualne, tak z dziedziny służby, jak i z dziedziny wiedzy ogólnej. Wypadków tych może być bardzo dużo.

Kalendarzyk więc należy traktować podobnie, jak traktuje nauczyciel podręczniki szkolne, znajdujące się w ręku ucznia. Na marginesie warto nadmienić, że podobny charakter jak i kalendarzyk posiada wydawnictwo „Na strażnicy i w domu". To też, rzecz prosta, książkę tą należałoby również w ten sam sposób wykorzystać.

Specjalną uwagę należy zwrócić na podane obok kalendarium „Wskazania dla żołnierzy". Większość tych wskazań — to po prostu tematy, które dowódca strażnicy powinien rozwinąć i podać żołnierzom w dłuższej gawędzie, tym bardziej, że są one zestawione pod kątem potrzeb strażnicy.

Dopiero przy takim ujęciu sprawy — będziemy mieli pełną korzyść z wydawnictwa, które — co bądź — znajduje się w rękach każdego żołnierza.

W.

II. WYDAWNICTWA OBCE

Instytut Oświaty Dorosłych. OŚRODEK DOKSZTAŁCANIA DOROSŁYCH I MŁODOCIANYCH NA WSI. Program i metoda pracy w zakresie 5-7 klasy szkoły powszechnej. Praca zbiorowa pod redakcją *I. E. Baranowskiej.* Skład główny w Instytucie Oświaty Dorosłych ul. Reja 9, róg Raszyńskiej. P. K. O. 2128. Warszawa, 1938.

Fakt, że ogół młodzieży wiejskiej w tak nikłym odsetku kończyć może w wieku szkolnym 7-klasową szkołę powszechną III stopnia, kładzie na oświatę pozaszkolną obowiązek szukania dróg wyjścia z tej krzywdzącej wieś sytuacji społecznej.

Jednym z dowodów i wyników szukania drogi wyjścia z tej sytuacji jest w. w. książka, jako zbiór wytycznych organizacyjnych i programowych nauczania w zakresie pełnej szkoły powszechnej.

Jako podstawę dydaktyczną tych wytycznych stawiają autorzy pracę nauczyciela związaną z samodzielnym wysiłkiem uczniów. Aby jednak współpraca ta mogła być systematyczna i celowa, trzeba ją — ich zdaniem — oprzeć o najistotniejsze w tym dziele narzędzie — podręcznik.

Celem tak zorganizowanego wysiłku jest zdobycie dwóch wartości: oświatowej w postaci wiedzy wraz z kulturą umysłową oraz życiowej — świadectwa 7-klasowej szkoły powszechnej z wyraźnym jednak pierwszeństwem dla wartości pierwszej.

Samą instytucję realizacyjną nazwali autorzy Ośrodkiem Dokształcania.

Programowym punktem wyjścia jest dla autorów ukończenie szkoły powszechnej I stopnia. Czas preliminowany na realizację programu wynosi w ramach 3 lat, trzy pięciomiesięczne okresy.

Treść książki została tak opracowana, aby służyła nie tylko nauczycielowi lecz, otwarta przez ucznia, pomogła i jemu lepiej zrozumieć sposoby, którymi winien przy pomocy nauczyciela i podręcznika zdążać do celu.

Całość wytycznych rozpada się na dwie części: ogólną i szczegółową.

W części ogólnej piszą: o uczestnikach akcji dokształcania — F. Popławski, a o organizacji Ośrodka Dokształcania oraz pracy nauczyciela i zespołu — J. E. Baranowska.

W części szczegółowej, poświęconej poszczególnym przedmiotom opracowali: język polski — I. Borkowska-Nelkenowa i H. Staszewski, matematykę — H. Stattlerówna, historię — M. Puchalski, geografię — W. Richling-Kondracka, a przyrodę — J. Opieńska-Blauthowa.

Książka ta może stanowić w wojsku poważną pomoc metodyczną, szczególniej przy dokształcaniu elewów i podoficerów nadterminowych.

Instytut Oświaty Dorosłych. PROGRAM KURSÓW POCZĄTKOWYCH DLA PRZEDPOBOROWYCH ZE WSKAZÓWKAMI ORGANIZACYJNYMI I DYDAKTYCZNYMI DLA NAUCZYCIELA. Opracowali: *M. Borowiecka, J. Dec, J. Landy-Brzezińska.* Skład Główny j. w. Warszawa, 1938.

Walka z analfabetyzmem, która przed paru laty znalazła swój wyraz także w kursach dla przedpoborowych rozwinęła się z czasem w ramach tych kursów w dwa poziomy: kursy początkowe, grupujące istotnie tylko analfabetów i półanalfabetów oraz kursy dokształcające, skupiające młodzież, która zasadniczo opanowała już wiadomości i uzyskała sprawności poziomu elementarnego.

Początkowo kursy początkowe — najważniejsza część tej akcji — opierały się na istniejących już programach kursów wieczorowych, przede wszystkim zaś na programie Kursów Początkowych dla dorosłych i młodocianych na wsi, wydanym przez I. O. D. Z czasem jednak ukształtowały one swój własny dorobek organizacyjno-programowy w myśl tych postulatów, które je w tej formie powołały do życia t.zn. obrony narodowej i ściśle z tym związanego uświadomienia obywatelskiego.

Obecnie akcja ta ma już swoje wyraźne kształty, wyrosłe z potrzeby i doświadczenia a w praktyce oświatowej mocno zaakcentowane.

Książka omawiana jest wyrazem tego doświadczenia.

Ponieważ w akcji dokształcania przedpoborowych zarysowuje się już wyraźniej cecha obowiązkowości kursów i wyraźnego powiązania ich z przyszłą służbą wojsko-

wą uczniów, podano tu szereg obowiązujących przepisów władz państwowych oraz wytyczne, odnoszące się do przysposobienia wojskowego uczniów.

Wskazówki organizacyjne opracował wiz. Jan Dec, omawiając akcję kształcenia młodzieży przedpoborowej aż do momentu wykrystalizowania się jej obecnych form, wytyczając jej zadania, precyzując postulaty dotyczące składu personalnego uczniów (w tym dziewcząt) i frekwencji, współdziałania czynników zainteresowanych oraz administracji kursów (dzienniki lekcyjne, zaświadczenia, likwidacja nauki itp.).

Ten sam autor podaje wskazówki dydaktyczne a więc ogólne cechy nauczania dorosłych, stosunek nauczyciela do uczniów, pracę wychowawczą na kursach, specjalne cechy kursów dla przedpoborowych oraz plan zajęć. W ramy tej części włączono też rozdział, pióra M. Borowieckiej, o prowadzeniu lekcyj.

Program języka polskiego opracowała J. Landy-Brzezińska. Właściwy program poprzedzają uwagi ogólne o zadaniach i celach nauki języka polskiego, wskazówki dydaktyczne dla tego przedmiotu i opis przebiegu pracy na lekcji. Na końcu podano podręczniki.

Program matematyki opracowała w podobnym układzie M. Borowiecka, opierając naukę na „Zadaniach rachunkowych dla dorosłych na wsi" H. Stattlerówny i K. Wyszomirskiego.

Wiadomości obywatelskie opracował J. Dec, dodając obszerny wykaz książek potrzebnych nauczycielowi do wykładów i pogadanek.

Kończą tę pożyteczną książkę wyżej wspomniane wytyczne do elementów przysposobienia wojskowego oraz załączniki (okólniki władz).

M. Borowiecka, I. Gomólińska-Próchnikowa i M. Wentlandt. ARYTMETYKA I GEOMETRIA DLA DOROSŁYCH I MŁODOCIANYCH. Trzeci rok nauki. Ułamki. Według „Programu wieczorowych szkół dla dorosłych" wskazanego do użytku przez Ministerstwo W. R. i O. P. 1938. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Cena wraz ze znaczkiem na T. P. B. P. S. P. zł. 1.80.

Podręcznik ten stanowi dalszy tomik cyklu opracowywanego pod kierunkiem i przy współpracy M. Borowieckiej, znanej i zasłużonej pionierki na polu kształcenia dorosłych, a przeznaczonego dla słuchaczy kursów Początkowych i Szkół Wieczorowych dla Dorosłych i Młodocianych w zakresie matematyki. Dotąd pojawiły się trzy tomiki: na I, II i III rok nauki *).

Omawiany tomik przeznaczony jest na III rok nauki, odpowiadający piątej klasie Publicznej Szkoły Powszechnej.

Jak w poprzednich częściach tak i obecnie starali się autorzy przez odpowiedni układ podręcznika dać umiejętności oraz wyrobić odpowiednie sprawności przy stosowaniu matematyki w życiu.

W tym celu zostały i w tym podręczniku zagadnienia praktyczne pogrupowane w oddzielne całości myślowe, ważne dla rozwoju umysłowego i dla wychowania ucznia, tak, aby treść ich przez wprowadzenie elementu liczbowego została pogłębiona. Tym niemniej poświęcono dużo miejsca rozważaniom teoretycznym i przykładom oderwanym.

---

*) M. Borowiecka i A. Jacewiczówna. Arytmetyka dla Dorosłych i Młodocianych I rok.

M. Borowiecka, J. Gomólińska-Próchnikowa, R. Zygmunt. Arytmetyka i Geometria dla Dorosłych i Młodocianych. II rok.

Będąc zgodnym z programem dla Szkół Wieczorowych, podręcznik ten redukuje jednak — i słusznie — do koniecznych tylko granic kurs ułamków zwyczajnych, traktując go raczej jako środek pomocniczy do późniejszej nauki o liczbach dziesiętnych, procentach i proporcjonalności.

Tematy wybrano z życia osobistego, społecznego i gospodarczego oraz z nauk przewidzianych na ten rok w programie szkolnym.

M. in. uwzględniono sporo tematów ze służby wojskowej w specjalnym rozdziale p. t. „Na ćwiczeniach wojskowych", opracowanym przez poruczników K. Buryłę i Wł. Bilińskiego.

Książka będzie miała zastosowanie przy dokształcaniu elewów orkiestr i podoficerów nadterminowych.

KURS WIEDZY O POLSCE. Tom II. Gospodarka Polski (w opracowaniu *J. Jaczymowskiego*). Powszechna Uczelnia Korespondencyjna. Warszawa, 1938.

Książka powyższa jest częścią przygotowywanego cyklu, który obejmie 5 tomów: I. Geografia Polski. II. Gospodarka Polski. III. Historia Polski. IV. Zagadnienia ustrojowe i społeczne w Polsce. V. Kultura i oświata w Polsce.

Tom II jest ściśle związany metodycznie z tomem I, dlatego studiujący go winien poznać wpierw tom I. tym bardziej, że oblicze gospodarcze kraju wyrasta z jego geograficznych warunków.

Tak omawiana tu książka, jak też cały cykl wyrosły, jako jeden z etapów, ze skryptów t. zw. Nauki Obywatelskiej, którą prowadził P. U. K. na kilku poziomach w ciągu kilku lat, a który my w K. O. P. także tak dobrze już znamy. I omawiany cykl nie jest też niczym innym jak tą samą Nauką Obywatelską, z podziałem na lekcje oraz tematy ćwiczeń i zadań. Różni się jednak on od poprzednich i formalnie i pod względem zasięgu i pod względem wartości.

Formalnie — bo wydano go drukiem i wydatnie rozszerzono, zasięgiem — bo przeznaczono go nie tylko dla uczniów P. U. K. ale i dla szerszych sfer i rzucono po raz pierwszy na półki księgarskie, wartością, która o wiele przerasta dawniejsze skrypty.

Do każdej lekcji dodano dla uczniów P. U. K. po 4 ćwiczenia. na końcu zaś ponadto osiem tematów do samodzielnego opracowania, z których uczniowie P. U. K. winni wybrać dwa.

Książkę zdobi 33 rycin, wykresów i mapek.

W sumie drugi tom tej „Wiedzy o Polsce", nie zawiódł oczekiwań.

Szata zewnętrzna byłaby także bez zarzutu, gdyby nie błędy korektorskie i to w numeracji lekcyj (IV., 19.).

Dla nas będzie i ten tomik stanowił poważną pomoc w pracy oświatowej, szczególniej w ramach zajęć zimowych dla podoficerów.

Adam Galiński. 1918-1938. DWUDZIESTOLECIE NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. Materiały — Fakty — Cyfry — Wiersze. Na dzień 11 Listopada. Nakładem Klimaszewskiego i Osińskiego. Warszawa, 1938. Str. 163.

Jest to bardzo udany zbiorek materiałów do opracowywania programów obchodów narodowych.

Z powodzi podobnych wydawnictw książkę tę wyróżnia już sam sposób ujęcia. Nie szablony przemówień, banalne i bezbarwne, nie stosy wierszydeł, jakże nieraz częstochowskich, nie naciągane i tanim patosem szminkowane inscenizacje, ale materiał z pierwszej ręki, ale jasny, bardzo plastyczny obraz heroizmu walki i obecnej pracy polskiej. Dużo rzeczy świeżo wyszperanych i tą świeżością i ciężarem gatunkowym emocji i faktów — mocnych.

Bardzo dobrze utrafioną nowością są rozdziały: *„Ważniejsze zdarzenia na przestrzeni dwudziestolecia 1918-1938"* (zestawienie kronikarskie ważniejszych wydarzeń), *„Ongiś i dziś — garść cyfr"* (bardzo ciekawie ujęte przeciwstawienia statystyczne stosunków Polski na początku niepodległości i dziś) i *„Wielkie dzieła rąk polskich"* (Gdynia, Flota handlowa, Marynarka Wojenna, Porąbka — Rożnów, Mościce, Sieć kolejowa w Polsce, Lotnictwo i C. O. P.).

Bardzo oryginalny, trafny i świeży jest wybór poezyj patriotycznych.

Na końcu podano dobrą bibliografię.

Książka ta będzie dobrym narzędziem w ręku oświatowca i społecznika.

Władysław Baranowski. ROZMOWY Z PIŁSUDSKIM. 1916-1931. Warszawa, 1938. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska".

Książka ta już od miesięcy przez sam fakt pojawienia się uprzednio pojedyńczych rozmów stała się ogólnie znanym w Polsce wydarzeniem.

Autor, bardzo zaufany współpracownik Wielkiego Marszałka, podał tu wszystkie swoje z Nim rozmowy, zaopatrując je komentarzami bardzo ciekawymi i n. b. pisanymi bardzo pięknym językiem.

Tak biblioteki (wojskowe) jak i pojedyńcze osoby, które posiadają „Pisma, mowy i rozkazy" Józefa Piłsudskiego, uzyskają w „Rozmowach" po prostu konieczne tych „Pism" dokompletowanie, tym istotniejsze, że „Rozmowy" dotyczą często spraw o pierwszorzędnej dla Państwa doniosłości.

Jerzy Schwarcenberg-Czerny. BEMAKI. Gawędy żołnierskie. Instytut Wyd. Biblioteka Polska". Str. 201.

Książka ta składa się z dwóch części. Jedna obejmuje gawędy z czasów służby autora w 1 Brygadzie L. P., druga zaś gawędy z czasów, gdy w obronie Lwowa był autor dowódcą zorganizowanego przez siebie słynnego „Odcinka Bema".

Żołnierze „Odcinka Bema", wychowankowie bojowi autora, szaleńczo odważni i zawadiaccy „Bemacy", przeszli do bohaterskiej legendy Lwowa. Od ich miana otrzymała książka tytuł.

Bardzo nieliczny jest szczep pisarzy o takiej genealogii twórczej i o takiej przede wszystkim twórczej legitymacji, jak Czerny.

Nieliczny jest dlatego, że taka twórczość za dużo kosztuje. Wyobraźmy sobie n.p. sytuację, że Redutę Ordona pisze sam Ordon. Kosztowną byłaby taka produkcja literacka. Ale! Mieliśmy przecie żołnierzy-poetów i żołnierzy-prozaików, przetwarzających swoje przeżycia żołnierskie zaraz, na gorąco, na wartości literackie. Czerny do takich nie należy. Czerny wtedy, kiedy się bił, w poezje i wrażenia się nie bawił. Był oficerem liniowym pełnej krwi, nie rejestrował swoich przeżyć. Sam był wszystkimi elementami swojej gawędy żołnierskiej w każdej kropli swej krwi, ale tylko dla siebie i najbliższych towarzyszy.

Zdecydował się o tym wszystkim napisać w dwadzieścia lat po wszystkim, na jesieni życia, zapewne w godzinach cichej zadumy i pogodnej dumy.

Artyzm Czernego polega na takim wielkim talencie, jaki przenikał ogół żołnierzy tej samej, co on szkoły — Pierwszej Brygady, talencie wspaniałego życia żołnierskiego, na talencie tworzenia eposu życia czynami, materiałem twórczym, najdoskonalszym ale i najdroższym.

I dlatego czytając u Czernego n. p. opis walk 4-6 lipca 1916 r. pod Kostiuchnówką, które sam przecież krwawo i tak ciężko przeżyłem, przeżywam je powtórnie z taką mocą, jakbym je z takim samym, jak on, niewypowiedzianym mozołem sam przechodził.

Jest to nie tylko realistyczne ale po prostu prawdziwe. Tego nie napisze tak nikt, jak tylko ten, który pocił się tam do tego własnego. nadludzkiego, dziesiątego potu. Mogą zawodowi literaci pędzlem swego — nie wiem jakiego — talentu doprowadzać czytelnika do posiwienia, ale to nie będzie autentyk wyrzucony z duszą.

Tacy autorzy, jak Czerny, piszą tylko jedną książkę i ta zostaje jako dokument, co więcej, jako ich sobowtór. W niej są oni całkowicie. Ich natura literacka (jeśli tu będzie to słowo ścisłe) może się wypowiedzieć w ten sposób tylko raz. Ale pomnikowo. Każda następna będzie trupem, bo dusza autora zamknęła się w tej pierwszej.

Raz pisze się taką książkę tak, jak się raz żyje, i to tak wspaniale.

I choć nie wszystkie strony tej książki są sobie równe, wszystkie są przepiękne.

A najsłabsze są te, gdzie wśliznął się „patos literacki", ten fuszer wielkości. Jest ich niesłychanie mało.

Jedna gawęda Czernego waży w wychowaniu narodu do wojny więcej jak sto „wrażeń", które „korespondenci" i „naoczni świadkowie" kupowali ongiś od powracających z frontu rannych za 5 koron lub tylko za paczkę „szportów".

To też tyle są one i warte.

A wy, czytelnicy, czytajcie „Bemaków"!

Teatr Polski Żywej. Redaktor Bolesław Pochmarski. Tomik 5. *Feliks R. Bursa.* JAKO JĘDRUŚ WÓJTEM OSTOŁ... Widowisko regionalne w 8 obrazach (9 odsłonach) z 27 rycinami i nutami. Książnica Atlas. Lwów-Warszawa. 1938. Str. 92. Ze wstępem i wskazówkami inscenizacyjnymi Mariana Mikuty. Projekty dekoracji Czesława Lenczowskiego. Okładkę projektował Konstanty M. Sopoćko.

Widowisko powyższe rozgrywa się we wsi Niwka na Podhalu, w roku 1920.

Fabuła jest prosta. U rozumnego wójta służył pastuch. Kiedy rząd polski wezwał ochotników na wojnę, pastuch ów, Jędrek Stopa, poszedł do wojska. Tam bił się dzielnie i po ukończeniu wojny wrócił do wsi jako kapral i kawaler „Virtuti Militari". W międzyczasie zmarł wójt, więc rada powołała Jędrka na wójta. Pewną rolę odegrała też tu dobroczynna intryga mądrej córki starego wójta, która została potem młodą wójtową.

O ten prosty szkielet fabularny zahaczają się epizody i akcje drugoplanowe, opracowane z dużym talentem literackim oraz z wielką znajomością duszy wsi polskiej i jej budzących się potrzeb, stawiając tę sztukę w rzędzie najlepszych.

Pogłębiają urok widowiska jego partie muzyczne, śpiewne i taneczne. Samych melodyj (poza innymi jeszcze, dopuszczalnymi do wprowadzenia, według uznania danego reżysera) posiada sztuka 11. Dodaje zaś sztuce perspektywy starannie i prosto pomyślana oprawa dekoracyjna, tem tu ważniejsza, że struktura widowiska jest tryptykowa tzn., że oglądamy akcję nie z jednej, a po kolei z trzech scen, związanych z sobą w architektoniczną całość. Jest to w dużym stopniu nowość dla sceny wiejskiej, ale w konstrukcji zaprojektowanej przez autorów, zupełnie wykonalna, choć wymagająca poważniejszego wysiłku.

Całość zaopatrzono w starannie opracowane wskazówki inscenizacyjne i wstęp p. t. „Z najaktualniejszych zagadnień teatru ludowego".

Jak wspomniałem, sztuka ta wymaga od realizatorów poważnego wysiłku, choć pod samym aktorskim względem nie przerasta przeciętnych możliwości małego środowiska. Napracują się tu za to, jak zwykle, reżyser, dekorator (choć nie musi on być wielkim talentem), muzyk, trochę kostiumer i porządnie inspicjent.

Dla dokładniejszego zorientowania kierowników naszych teatrów żołnierskich, podaję garść dalszych informacji organizacyjno-technicznych:

Mężczyzn potrzebuje sztuka — 21, kobiet 10, poza tym statystów mężczyzn około 10 i kilkoro dzieci.

Obrazów jest 8, a zmian dekoracji 4. Trzymając się ściśle podanych w sztuce wskazówek, trzeba wykonać 6 szt. dekoracyj, z czego powstaną cztery zespoły dekoracyjne: 1. — dla obrazów I, IV i VIII, 2. — obr. II i VII, 3. — obr. III i V oraz 4. — obr. IV. Dekoracje te są jednak nie tak trudne do wykonania a bardzo oryginalne. Dla wykonania frontonu do tryptyku scenicznego (bez wejść za kulisy) potrzeba, według obliczeń autora, 5 i pół metra. Wydaje mi się jednak, że będzie to trochę za ciasno.

Kostiumy: góralskie męskie i kobiece, nawet nie zupełnie całkowite (mogą być zmieszane z częściami stroju miejskiego i starymi częściami umundurowania, bo było to w okresie dużej biedy po wielkiej wojnie). Strój góralski anioła i jego skrzydła muszą być nie tylko nowe, ale nawet przestylizowane i przejaskrawione silnie zaakcentowaną bielą.

Żyjemy, jak wiadomo, w warunkach dotkliwego niedoboru sztuk dla teatru amatorskiego. Skwapliwie wyciągamy rękę po wszystko, co się na rynku wydawniczym pojawi.

Omawiana sztuka jest jednak pozycją, w skali teatru amatorskiego, wysokiej miary. Już od pierwszych występów uzyska ona zapewne prawo obywatelstwa w żelaznym repertuarze teatrów ludowych.

Z prawdziwym uznanietm podkreślam też wartość obiektywną strony dekoracyjnej i struktury tej sztuki tryptykowej, ale muszę z żalem wyznać, że te piękne innowacje mogą, przez ogólną sumę swoich kłopotliwości realizacyjnych, odstraszyć nie jeden zespół amatorów. A szkoda.

Z drugiej strony tak piękny wyczyn upoważnia do oczekiwania od utalentowanego autora nowych sztuk ludowych, równie dobrych, a przytym prostszych w realizacji.

Zespoły K. O. P., które tylekroć dawały dowody odwagi i uzdolnień realizacyjnych, nie ulękną się zapewne i tym razem wysokich wymagań omawianej sztuki i niedługo dowiemy się o sukcesach „Jędrka“ na scenach naszego pogranicza.

Kto pierwszy?

Leon Ordyniec

III. WYDAWNICTWA ZALECONE

OBRONA LWOWA, 1-22.XI.1918. Tom III. Wydawnictwo Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich. Lwów.

Treść: 1. Zarys organizacji i krótka syntetyczna historia Obrony Lwowa 1-22.XI 1918. 2. Ewidencja obrońców Lwowa 1-22.XI.1918 z podziałem na oddziały i służby. 3. Lista strat obrońców Lwowa i mieszkańców miasta z okresu walki 1-22.XI.1918. 4. Skorowidz nazwisk. 5. Dział ilustracyjny (portrety dowódców i zdjęcia współczesne).

Publikacja powyższa jest oficjalną podstawą uznaną przez Komisję Weryfikacyjną Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 r. dla ustalenia udziału w tej obronie Lwowa. Cena egzemplarza przy zamawianiu wprost w administracji wydawnictwa wynosi 10 zł. + 1 zł. za koszt przesyłki. Cena księgarska wynosi 15 zł. Adres: Lwów, ul. Kurkowa 12, I p. m. 11.

ECHO DALEKIEGO WSCHODU, miesięcznik, Warszawa, Al. Jerozolimskie 93 m. 42, wydawany staraniem Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu. Pismo służy poznaniu Japonii i pogłębieniu przyjaźni między nią a Polską.

POPIERSIE MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, DŁUTA PROF. HENRYKA KUNY, z trwałego gipsu, brązu, kamienia wzgl. innych materiałów, o barwie białej lub brązowej, o wymiarze 60 cm wysokości i 70 cm u podstawy. Cena za odlew gipsowy wynosi 158 zł. (Można też zamawiać samą tylko głowę za cenę 150 zł.) wraz z kosztami opakowania i przesyłki do ostatniej stacji kolejowej, które wynoszą łącznie 12 zł. Na życzenie kredyt w 10-miesięcznych ratach. Zamówienia należy kierować do Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Kredytowa 2/4 z powołaniem się na liczbę dziennika nr 240/38. Na żądanie Główna Księgarnia Wojskowa wysyła odbitki tej rzeźby.

PORADY

SKĄD BRAĆ SZTUKI TEATRALNE? Wiele strażnic urządza przedstawienia. Największym chyba kłopotem, jaki napotyka na tej drodze dowódca strażnicy, jest dobranie odpowiedniej sztuki teatralnej i uzyskanie jej egzemplarza. O tym, że jest to kłopot nie lada, świadczy choćby następujący list (kartka pocztowa), otrzymana przez Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy Dowództwa K.O.P.:

„Zwracam się z prośbą do O.W.Ż. o łaskawe nadesłanie za pobraniem pocztowym sztuczki pt. „Więzień Magdeburga". Z braku takowej proszę o jakąkolwiek inną. Z poważaniem — podpis".

Pomijając już fakt, że Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy nie jest księgarnią, która może wysłać „za pobraniem pocztowym" żądaną książkę, nadmienić wypada, że sztuka pt. „Więzień Magdeburga" znajduje się w Centrali Bibliotecznej, która zaopatruje w komplety biblioteczne ową strażnicę. Okazało się to po sprawdzeniu kartotek.

Prostszą więc rzeczą było by, gdyby zainteresowany dowódca strażnicy, choćby telefonicznie poprosił kierownika swojej Centrali Bibliotecznej o nadesłanie mu tej sztuki. Dowódca strażnicy może odpowiedzieć, że nie wiedział o istnieniu takiej książki w Centrali. Powinien on jednak wiedzieć, że wszelkich porad w zakresie wyboru takich czy innych książek powinien on przede wszystkim zasięgnąć u kierownika odnośnej Centrali Bibliotecznej i po porozumieniu z nim czynić zakupy. Z pewnością będzie to i taniej i praktyczniej, a niejednokrotnie obejdzie się, bez zbytecznego kupna książek w tych wypadkach, kiedy można je wypożyczyć bezpłatnie z oddziału.

Powyższy fakt powinien dać nieco do myślenia i kierownikom Central Bibliotecznych. Świadczy on bowiem, że Centrale nie zrobiły nic w tym kierunku, ażeby podać do ogólnej wiadomości dowódców strażnic, jakie sztuki teatralne znajdują się w ich księgozbiorach. Z drugiej strony należy nadmienić, że niektóre Centrale posiadają bardzo bogaty wybór sztuk teatralnych i z powodzeniem mogą zaspokoić potrzeby całego swego odcinka.

W związku z tym warto by było pomyśleć o specjalnym wykazie sztuk teatralnych, znajdujących się w bibliotece oddziałowej. Wykaz taki musiałaby mieć każda strażnica.

W wykazach tych należało by podać obok autora, nazwy sztuki i inne dane, które ułatwiłyby dowódcy strażnicy decyzję przy ustalaniu repertuaru, a więc: ilość ról męskich i żeńskich, jakie dekoracje, środowisko, w którym się akcja toczy itp. szczegóły.

Spis rzeczy — Rok III (1938) Nr. 1 — 12

I. PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA I PROPAGANDOWA WŚRÓD ŻOŁNIERZY.

A. ARTYKUŁY O CHARAKTERZE OGÓLNYM.

B. KSZTAŁCENE PRACOWNIKÓW OŚWIATOWYCH.

---

*) Kursywą wydrukowano artykuły mające charakter wytycznych.

C. KSZTAŁCENIE ŻOŁNIERZY OB. SŁUŻBY CZYNNEJ.

D. BIBLIOTEKARSTWO I CZYTELNICTWO.

E. AKCJA ŚWIETLICOWA. RADIO.

F. TEATR ŻOŁNIERSKI, ZAGADNIENIA WIDOWISKOWE, OBCHODY, UROCZYSTOŚCI.

a) Artykuły instrukcyjne

b) Materiały do obchodów

POWITANIA I POŻEGNANIA ŻOŁNIERZY.

(Dodatek do Nr. 1 — 2 Biul. ośw. prop.)

1. Materiały zalecone
2. Powitanie (wiersz) — A. Bochenkowa
3. Pieśń rezerwistów — sł. i mel. Al. Szwarc
4. Hej, graniczne słupy moje... — L. Pągowski
5. Strzelec Baryłka idzie do cywila (obr. scen.) — Władysław Grodnicki

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA.

(Dodatek do Nr. 5 — 6 Biul. ośw. prop.)

Materiały zalecone
Materiały do ognisk i wieczornic:

1. Zeszliśmy się mnogą rzeszą — przem. M. Śm.-Rydz
2. Rewia wojskowa — ukł. A. Dolińskiego
3. Daleko-li Warszawa — (obr. scen.) — A. Doliński
4. Przygoda z Bolszewikami — A. Kowalski
5. Największy Pan na ziemi — K. Makuszyński
6. Piosenka żołnierska — A. Luta
7. Piosenka — A. Luta
8. Za co ty walczysz, polski żołnierzu? — A. Oppman
9. Jak Pan Bóg na bitwę patrzył — K. Makuszyński
10. O wąsatym kapralu — K. Makuszyński
11. Parada w niebie — K. Makuszyński

G. MUZYKA, ŚPIEW.

H. PROPAGANDA.

I. PORADY, KOMUNIKATY.

II. CO ROBIĄ NASI SĄSIEDZI?

III. WSPÓŁPRACA Z LUDNOŚCIĄ CYWILNĄ.

A. ARTYKUŁY O CHARAKTERZE OGÓLNYM.

B. METODA.

C. REALIZACJA.

D. Z INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA i PROPAGANDY K. O. P.

Adres Redakcji i Administracji:

Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3

Drukarnia Oświatowa, Sp. z ogr. odp., Warszawa, ul. Żelazna 93